ILUSTROWANY
Kraków
Św. Anny 12
EXPRESS CODZIENNY
Red. Stefan Kiedrzyński - WYD. Stanisław Kmera Kielce, Wesoła 49, tel. 12-25.
10 GR.
Wtorek 18 maja 1937 r.

Bombardowanie Walencji

Nie wolno zapalać światła o zmierzchu

WALENCJA. Według ogłoszonego komunikatu, liczba ofiar śmiertelnych wczorajszego bombardowania powietrznego Walencji wynosi 33 osoby.

Wśród rannych od wybuchu bomby w pobliżu ambasady angielskiej, jest Horace Chamberlain.

Bomby silnie uszkodziły dwa salony w ambasadzie brytyjskiej, raniąc kilka osób, znajdujących się w gmachu.

Bomba o dużej sile wybuchowej spadła również na budynek, znajdujący się w pobliżu konsulatu francuskiego. Budynek ten zawalił się. Wszystkie szyby w konsulacie jak również w budynku, zajmowanym przez agencję Havasa, wyleciały.

WALENCJA. Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, zakazujące oświetlania Walencji z nastaniem ciemności.

Mieszkańcy miasta obowiązani będą zasłaniać wszelkie światła, wychodzące z okien domów. Dotychczas światła gaszono i zasłaniano dopiero od godz. 21-ej.

RABAT. Radio Verdad podaje, że w czasie bombardowania Saragossy przez lotnictwo rządowe 15 osób zostało zabitych, a około 100 rannych z pomiędzy ludności cywilnej.

Trzy samoloty rządowe bombardowały również fabrykę pocisków Sabinanico w Huesca. Bombardowanie było bardzo celne.

WALENCJA. Jak donosi Havas na podstawie najbardziej poważnych informacyj, Largo Caballero zakomunikował prezydentowi Azana, iż zrzeka się misji tworzenia nowego rządu.

Azana ma jakoby zamiar prosić go, by raz jeszcze podjął się tej misji. Mimo to wymieniają jako przyszłych premierów Prieto i Besteiro.

BARCELONA. Delegat rządu do spraw porządku publicznego, jak również szef policji w Barcelonie, stwierdzają, że w całej Katalonii panuje bezwzględny spokój.

Członkowie rodziny królewskiej

na ślubie ks. Windsoru z p. Simpson

LONDYN. Według dziennika „Sunday Referee", na ślubie ks. Windsoru i pani Warfield obecni będą z rodziny królewskiej ks. Kentu, jako pierwszy drużba, wraz z siostrą. Poza tym przybyć mają podobno na ceremonię ślubną m. in. Winston Churchill i Lloyd George.

Wspomniany dziennik zaznacza też, że król Jerzy VI ogłosi oficjalnie w najbliższą środę o zaręczynach ks. Windsoru z p. Warfield.

Mussolini w Niemczech

PARYŻ. — Berliński korespondent „Intransigeant" notuje pogłoski, według których Mussolini ma przybyć w poniedziałek do zamku Chiemse w Bawarii, gdzie miałby się spotkać z Hitlerem.

Święto ludowe

przeszło spokojnie

W dniu 16 maja odbyły się w poszczególnych miejscowościach kraju obchody Święta Ludowego, organizowane przez Stronnictwo Ludowe.

Mimo słonecznej pogody, w przeważającej części kraju, frekwencja na odcinkach Święta Ludowego była stosunkowo bardzo znikoma (50 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym). W całym szeregu miejscowości z powodu nieprzybycia uczestników i zupełnego braku zainteresowania Świętem, obchody wogóle odwołano. Spokój nigdzie nie został zakłócony (PAT).

Rewolucja w Albanii

TIRANA. Albańskie biuro prasowe komunikuje, że ubiegłej nocy grupa rewolucjonistów pod przewodnictwem b. ministra Ethem Toto, oficera żandarmerii i b. kapitana, zajęła m. Argyrokastro (poł. Albania), przecinając linie telefoniczne z sąsiednimi miastami.

W starciu zabity został przez rewolucjonistów oficer żandarmerii. Rząd zastosował wszelkie środki celem stłumienia rewolty.

Przyjazd min. jugosłowiańskiego do Polski

Wczoraj przybył do Polski jugosłowiański minister komunikacji Spaho w towarzystwie generalnego dyrektora kolei jugosłowiańskich Naumowicza i jego sekretarza.

„Grom" w Gdyni

Wczoraj o godz. 16 przybył do portu wojennego w Gdyni nowy kontrtorpedowiec polski ORP „Grom".

Na spotkanie ORP „Grom" wyruszył torpedowiec ORP „Podhalanin", mając na pokładzie oprócz przedstawicieli dowództwa floty również przedstawicieli prasy gdyńskiej i warszawskiej.

Przybycie do portu w Gdyni kontrtorpedowca „Grom" stanowi wielkie wydarzenie dla polskiej marynarki wojennej, której nowy okręt jest najsilniejszą i najszybszą jednostką.

Ford przeciw syndykatom

Rozpoczyna się zaciekła walka

DETROIT. — Wobec zapowiedzi syndykatu robotników przemysłu samochodowego, iż w przyszłym tygodniu rozpocznie organizowanie pracowników zakładów Forda, Henryk Ford ogłosił, że zwalczać będzie syndykat wszelkimi dostępnymi mu środkami.

Opracował on już okólnik, który będzie wysłany 17 b. m. do 150 tys. jego robotników i który ma tytuł „Fordyzm".

Ford atakuje w nim syndykaty, oświadczając, iż jest rzeczą niepotrzebną opłacać osobę obcą, ażeby mieć prawo pracować u Forda. Dalej podkreśla, iż zawsze był bardzo wspaniałomyślny wobec swych robotników i oskarża syndykat, iż pragnie wprowadzić monopol pracy, który jest równie niebezpieczny jak monopol chleba.

Ze swej strony przewodniczący syndykatu robotników samochodowych Martin oświadczył, iż swą kwaterę główną zakłada w Dearborn pod Detroit i że w poniedziałek rozpoczyna organizowanie pracowników Forda.

Jagoda sparaliżowany?

MOSKWA. Proces Jagody i towarzyszy, który miał się odbyć w maju, został przesunięty na późniejszy termin z powodu choroby głównego oskarżonego Jagody.

Wedle pogłosek, Jagoda jest sparaliżowany.

Proces o zajścia w Myślenicach

Dziś, 18 b. m. t. j. we wtorek odbędzie się w Krakowie przed trybunałem S. O. jeden z dwóch procesów o zajścia myślenickie przeciwko 49 oskarżonym.

Trybunałowi przewodniczyć będzie sędzia okręgowy dr. Bartynowski.

Afera Stawiskiego

stała się znów aktualna

PARYŻ. Afera Stawiskiego stała się znów aktualna w Bajonnie w związku z zebraniem protestacyjnym, zorganizowanym przez posiadaczy prawdziwych bonów lombardu tego miasta, którzy pragną obecnie uzyskać zlikwidowanie tego zakładu i zwrot włożonych pieniędzy.

Ponadto opinia publiczna żywo reaguje przeciw decyzji prokuratury departamentu Sekwany, nakazującej zamieszanemu w aferę Stawiskiego b. deputowanemu i merowi m. Bajonny Garatowi zapłacenie sumy 220 tysięcy franków, tytułem przypadającej na niego części kosztów procesu.

Katastrofa samochodowa

6 osób odniosło rany

Ubiegłej soboty wydarzyła się pod Grudziądzem katastrofa samochodowa. Jadący wraz z rodziną, składającą się z sześciu osób, inż. Saidel z Łodzi, nie chcąc najechać na rowerzystę, jadącego nie przepisowo, zatrzymał nagle samochód, który wpadł z całą siłą na drzewo przydrożne i wywrócił się.

Wskutek wypadku żona inż. Seidla oraz dwoje jego dzieci odniosły ciężkie obrażenia. Ciężko rannych odwieziono do szpitala w Grudziądzu.

Inż. Seidel i dwie pozostałe jego córki doznały lżejszych obrażeń.

Echa zabójstwa Nawaszina

Policja na tropie tajemniczej Rosjanki

PARYŻ. — Sprawa sensacyjnego zamordowania wybitnego ekonomisty i finansisty rosyjskiego Nawaszina, która dotychczas pozostaje okryta mgłą tajemnicy, obecnie znów stała się aktualna, dzięki wykryciu nowego elementu, pozwalającego skierować śledztwo na inne tory.

„Le Matin" informuje mianowicie, iż obecnie udało się ustalić, że na krótko przed swą śmiercią Nawaszin przyjmował u siebie nie tylko domniemanego mordercę, „tajemniczego blondyna", lecz także pewną Rosjankę, która przybyć miała do Nawaszina pod pozorem poszukiwania swojej siostry, pracującej jako służąca w jednej z rodzin rosyjskich, zamieszkałych przy tej samej ulicy.

Poza tym uwagę policji zwróciła obecność w Paryżu w chwili zamordowania Nawaszina pewnej osobistości so wieckiej ze sfer dyplomatycznych, która posiada samochód podobny do tego, jaki widziano w momencie zbrodni w lasku bulońskim.

Ze względu na to, że osoby tej, chronionej nietykalnością dyplomatyczną i przebywającej od tego czasu poza granicami Francji, nie można przesłuchać, śledztwo posuwa się naprzód niezwykle powoli.

— W każdym razie — kończy „Le Matin" — podejrzenia policji zwracają się w dalszym ciągu w kierunku pewnych kół rosyjskich.

Tajemniczy dramat

NOWY JORK. W majątku Vallejo w Kalifornii rozegrał się dramat, którego okoliczności nie zdołano dotychczas wyjaśnić. Właścicielka tego majątku pani Małgorzata Moore zmarła na skutek rany rewolwerowej.

Dwaj towarzysze denatki oświadczyli, iż popełniła ona samobójstwo, policja jednak prowadzi energiczne dochodzenie. Niedawno pani Moore i jej siostra wymieniane były jako spadkobierczynie sumy 3 milionów dolarów, pozostawionej przez b. ambasadora Rzeszy w Paryżu i Londynie v. Hoescha.

Sieć szpiegowska na całym świecie

Wznowiona działalność wywiadu niemieckiego

Odwetowe plany niemieckie kanclerza Hitlera oraz chwilowe załamanie się w akcji nad ich realizacją wobec niemożności otrzymania należytej ilości surowca, nie straciły jednak bynajmniej swej aktualności. Przygotowania do zbrojnego upomnienia się o krzywdy, jakie wyrządziły narodowi germańskiemu postanowienia Traktatu Wersalskiego, kończącego krwawy okres zmagań, wywołanej przez Rzeszę zawieruchy wielkoświatowej, przeprowadzone są z żelazną stanowczością i konsekwencją.

Niezależnie od stopniowego uniezależniania się gospodarczego oraz wyłamywania się z przyjętych nie tak dawno anty militarystycznych zobowiązań, baczną uwagę zwraca się w pracach sztabów armij niemieckich na poznanie ewentualnych w przyszłości przeciwników. Drogą do uzyskania takich informacyj jest zorganizowanie sieci wywiadu obejmującej całą kulę ziemską.

Aby poznać przeciwnika

Przyznać trzeba, iż aparat ten, uruchomiony w Niemczech oddawna, a sięgający swymi mackami od tundr syberyjskich aż po bezkresowe obszary puszcz dziewiczych Ameryki Północnej, pracuje bez zarzutu. Świetnie zakonspirowana działalność agentów niemieckiego wywiadu jest dosłownie wszędzie.

Jak przedstawia się ona organizacyjnie? Główną centralą wywiadu jest trzeci oddział Sztabu Generalnego Armii, mieszczący się w stolicy Rzeszy, Berlinie. Zadaniem jego jest dostarczanie dowództwu wiadomości ze wszystkich dosłownie dziedzin życia tak gospodarczego, jak dotyczącego ogólnego przygotowania militarnego danego państwa. Każde z nich posiada w centrali berlińskiej swój osobny wydział i pracowników.

Zdobywane różnymi drogami przez agentów wiadomosci sortowane są według tego z jakich dziedzin pochodzą. Dotyczą one w pierwszym rzędzie informacyj o ogólnym przygotowaniu wojennym, nastawieniu ludności, konfiguracji terenu, sieci dróg, przepraw, mostó i t. p. Niektóre z wiadomości, nie mając na pierwszy rzut oka nic wspólnego z wojną, są niezmiernie ważne, zebranie ich bowiem pozwala na wyrobienie sobie bardzo dokładnego pojęcia o całokształcie położenia w danym kraju.

Zgrupowani w ramach trzeciego oddziału agenci podzieleni są na trzy samodzielne, współpracujące jednak ściśle ze sobą grupy. Mamy więc wywiadowców przeznaczonych do akcji: a) w czasie pokoju, b) w czasie wojny, c) w pracy dywersyjnej.

Wywiad niemiecki posiada filie

Niezależnie od głównej bazy w Berlinie, wywiad niemiecki posiada szereg filij, rozmieszczonych na całym obszarze Rzeszy. Każda z nich ma przydzielony jeden lub więcej krajów, w których przeprowadza wywiady. I tak agentura w Królewcu zajmuje się Polską i Rosją Sowiecką, wrocławska prowadzi swą akcję w Czechosłowacji, monachijska w Austrii i Szwajcarii i t. p.

Kontakt pomiędzy poszczególnymi oddziałami zachowywany jest wyłącznie przez ich kierowników. Istnieje przepis, iż agenci prowadzący wywiad i wykonywujący zlecenie zwierzchników nie mogą się znać zupełnie, oczywiście za wyjątkiem posunięć, gdzie współpracować musi większa ich ilość.

Wielu z pracowników wywiadu niemieckiego rekrutuje się z obywateli tych państw, na terenie których przeprowadzają zbieranie danych. Ostrożność ta podyktowana jest w pierwszym rzędzie tym, iż wskutek stałego miejsca zamieszkania i posiadania poddaństwa mniej są narażeni na podejrzenia i ewentualne zdemaskowanie.

Jeśli chodzi o przekazywanie zdobytych wiadomości dostarcza się ich bądź przy pomocy radia, bądź też specjalnych kurierów czy nawet, jak to nieraz bywa, gołębi pocztowych lub samej poczty, oczywiście przy użyciu szyfrów.

Oficerowie specjaliści

Stwierdzić można z całą stanowczością, iż w orbitę zainteresowania szpiega wchodzą wszystkie bez wyjątku miejsca. Jasne jest, że w pierwszym rzędzie będzie się on starał zdobyć plany mobilizacyjne, przeniknąć tajemnice, kryjące się za murami fabryk

Do pracy na tym polu wywiad przeznacza prawie zawsze wyższych oficerów sztabowych, obeznanych dokładnie ze znajomością sztuki wojennej. Dowodem rzetelności ich pracy może być fakt, iż w czasie Wojny Światowej armia niemiecka, operując na terenie Królestwa, rozporządzała mapami znacznie dokładniejszymi, niż sztabowe rosyjskie.

Adept przed przyjęciem do służby w wywiadzie poddawany jest bardzo surowym badaniom, zarówno fizycznym, jak psychicznym. Staranna selekcja, jaką przeprowadza się w wyborze kandydatów usprawiedliwiona jest w zupełności niezwykle ciężkimi warunkami pracy w jakich znajduje się w przyszłości każdy szpieg.

Kobiety pracują

W wywiadzie pracują tak mężczyźni jak i kobiety. Wynagrodzenie, pobierane przez nich za dostarczanie informacyj są wysokie, znikome jednak w porównaniu z niebezpieczeństwem na jakie są oni narażeni przy ich zbieraniu.

Wywiad niemiecki, zorganizowany sprężyście w nojdrobniejszych szczegółach, pracuje wyjątkowo intensywnie. Wyniki jego akcji widzieliśmy w czasie wojny 1914 r. Klęski, jakie ponosiły nieraz armie sprzymierzone, to w lwiej części zasługa nie znanych wywiadowców państw centralnych, którzy z poświęceniem życia pracowali dla swej ojczyzny.

Walka z nimi jest niemniej trudna jak ich działalność, prowadzona być musi jednakże tak bezwzględnie, jak bezwzględnie dążą oni do realizacji swych zamierzeń.

rozw.

Kalendarz dnia

18 Maj

WTOREK

Feliksa w. Wenantego.

Słowiański: Wrzesława, Myślibora.

Słońca wsch. 3.37, zach. 19.28.

Księżyca wsch. 12.34, zach. 0.39.

HISTORIA PODAJE:

1674 Hetman J. Sobieski obrany królem.

1809 Zwycięstwo gen. M. Sokolnickiego nad Austriakami pod Sandomierzem.

1899 I. Międzynarodowa Konferencja Pokojowa w Hadze.

1920 Powrót J. Piłsudskiego z pod Kijowa do Warszawy.

PRZYSŁOWIA.

„Wielkopolan nie schyla się do cudzych kolan".

ZŁOTE MYŚLI:

Ten pan zdaniem moim
Kto przestał na swoim.

KTO NIE WIE, ŻE:

Rzesza Niemiecka posiada 472 tys. km. kw. i przeszło 60 milionów ludności, na Berlin przypada 4 mil. ludności.

WESOŁE DROBIAZGI:

— Proszę, niech pan zajmie miejsce! — rzekł uprzejmy dłużnik do komornika.

Tłumaczenie snów

P. M. K-ówna. Listownie nie odpowiadam, dlatego też na przyszłość zechce Pani obrać sobie jakiś pseudonim. Może się Pani nadal spotykać ze swym znajomym. Czekają Panią miłe chwile, spędzone w jego towarzystwie. Komplement będzie, lub pochwała. Brunet młody myśli o Pani.

P. Dziuńka z Pawiej. Spędzi Pani miłe dzień świąteczny. Wojskowy zechce zawrzeć z Panią znajomość. Smutek będzie, spowodowany przez mężczyznę. Sen przyjaciółki wróży rozmowę ze starszą kobietą.

P. Burdabut. Narzeczona nie kocha Pana. Będzie Pan w tym roku w Poznaniu. Młoda szatynka, mężatka, kocha się w Panu. Szczęśliwy dzień: wtorek.

P. „Myszka polna". Narzeczony kocha Panią szczerze. Czeka Panią rozmowa ze znajomym duchownym. Ktoś będzie czynił Pani wyrzuty. Może Pani grać na następnej loterii.

Wszystkim korespondentom przypominam, że na listach, adresowanych do niniejszej rubryki, zaznaczać należy: „Tłumaczenie snów".

Na małej wokandzie...

Duet wokalny

czyli „Luka w prawodawstwie"

(A. E.) Była już noc, gdy mały Kazio, co miał pół roku, zaczął drzeć się w niebogłosy.

— Beee!

— Cicho Kaziu, cicho! — mówiła pani Głaszczewska, kołysząc synka.

Kazio uspakajał się na dźwięk głosu matczynego, lecz po chwili krzyczał ze zdwojoną siłą.

— Ażebyś zdechł, łobuzie — wzdychał pan Głaszczewski, przewracając się z boku na bok. — Kimać ludziom po nocach nie dajesz.

— Może mu co zaśpiewam, to się uspokoi? — rzekła pani Głaszczewska.

— Nie daj Boże! — przeraził się mąż. — Już lepiej niech on ryczy.

— Beee!! — wrzeszczał Kazio.

— Jednak zaśpiewam mu coś — oświadczyła pani Głaszczewska.

Mąż czemprędzej zatkał uszy kołdrą.

— Śpij dziecinko już... — rozpoczęła niewiasta piskliwym głosem. — Słodkie oczęta zamknij...

Mały Kazio również nie znosił śpiewu swej mamy, i aby go zagłuszyć, ryknął z całej siły. Na to pani Głaszczewska jeszcze głośniej zaczęła śpiewać, słowem był koncert, jakich mało.

Pan Głaszczewski, skulony pod kołdrą, cierpiał niewymownie; wreszcie nie wytrzymał, wysadził głowę i krzyknął:

— Przymkniesz ty gębę? Co to, psiakrew, opera, czy jak? Że ten pętak się drze, to kapuję; małe to jeszcze, rozumu nie posiada. Ale ty, stara krowo, czego ryczysz?

Ponieważ jednak niewzruszona pani Głaszczewska śpiewała w dalszym ciągu, więc wyprowadzony z równowagi małżonek uderzył ją nocnym naczyniem.

×

— Proszę sądu najwyższego! — mówił pan Głaszczewski na rozprawie. — Moja żona to ma taki głos, jak zarzynana świnia. Czy jest prawo, panie sędzio, że jak baba z takiem głosem Janka Kiepurę często gęsto odwala, to wolno jej na noc gębę zatykać?

Pan sędzia wyjaśnił, że dotychczas prawa takiego nie ma i odroczył rozprawę, celem wezwania świadków.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość do... szaleństwa

„ZAKOCHANY DO SZALEŃSTWA" zadaje nam bardzo trudne pytanie: „Jak wzniecić miłość w sercu ukochanej istoty?" i podaje następujące „okoliczności sprawy":

„Już od dawna poznałem pewną panienkę, którą pokochałem od pierwszego wejrzenia do szaleństwa pierwszą prawdziwą głęboką miłością. Poza nią nic dla mnie nie istnieje. W niej widzę jedyny cel mego życia. Kocham ją nade wszystko, a ona... ze mnie drwi. Gdy jej mówię o mym uczuciu, śmieje się ze mnie.

Pewnego razu powiedziała, że owszem, lubi mnie bardzo, ceni i szanuje, ale poprostu jak brata, natomiast pokochać mnie nie potrafiła by nigdy. Najciekawszy jest powód, że... jestem ładny i bogaty. Mówi, że nie jestm dla niej i nigdy nie bylibyśmy ze sobą szczęśliwi, kiedy ja właśnie tylko w niej widzę moje szczęście. Czy bogaty nigdy nie może zaznać prawdziwego szczęścia? Czy nie wolno mu kochać kogoś z niższej sfery?

Pomimo młodego wieku, myślę o niej bardzo poważnie. Ach, gdyby moja Lusieńka mogła zrozumieć, jak ja przez nią cierpęii że miłość na nic nie zważa! Chciałbym wiedzieć, czy naprawdę tak trudno mnie pokochać".

Z tym ostatnim pytaniem powinien Pan się właściwie zwrócić do p. Lusieńki, ponieważ tylko jej zdanie jest w tej mierze miarodajne. Co do mnie wcale się nie dziwię, że Pana nie kocha, pomimo, że Pan jest ładny i bogaty. Gdy się ma te dwie właściwości, jest się często tak że bardzo zarozumiałym i przeważnie rozpieszczonym dzieciakiem, który myśli, że może zdobyć wszystko, czego tylko pragnie, dzięki swej urodzie i bogactwu. Otóż, tak nie jest.

Tak samo, jak Pańska miłość nie pyta, czy p. Lusieńka jest zamożna czy nie, tak samo ona nie może Pana pokochać, bo... poprostu Pana nie kocha, a gdyby kochała, to mógłby Pan być brzydki i biedny, a jednak... kochałaby. Na tym właśnie miłość polega. Czy bogaty człowiek nie może zaznać prawdziwego szczęścia? To zależy. Poniekąd jest mu łatwiej, bo ma wiele dróg utorowanych, ale z drugiej strony trudniej, bo nigdy nie wie, czy jest kochany dla swych zalet osobistych czy tylko dla pieniędzy. A pieniądze to rzecz zmienna. Dziś są, jutro ich nie ma.

Czy wolno kochać kogoś z niższej sfery? Wolno i nie powinno się czynić żadnych różnic. Ale znów rozumiem, że p. Lusieńka może się obawiać, że w środowisku Pańskim będzie się czuła obco. Będą ją może wytykali palcami. Może stanie się „Trędowatą". Woli tego uniknąć, zwłaszcza, że.. nie kocha Pana. Bo gdyby kochała, pewno mniej zważałaby na to wszystko. Jak wzniecić miłość w jej sercu? Na to nie ma recepty. Chyba tylko kochać nadal i liczyć na to, że jak kropla drąży kamień nie siłą, lecz częstym padaniem, tak może i miłość Pańska w końcu zdoła skrzesić iskierkę uczucia u p. Lusieńki, czego Panu życzę z całego serca.

Burzliwa kariera „Czerwonego Napoleona"

Jak doszedł do zaszczytów marsz. Tuchaczewski

Upadek marszałka Tuchaczewskiego odbił się głośnym echem na całym świecie, ponieważ powszechnie uważano go za jeden z najmocniejszych filarów armii sowieckiej i za jednego z jej najlepszych generałów.

Marszałek Tuchaczewski liczy obecnie 44 lata. Pochodzi on ze starej szlacheckiej rodziny rosyjskiej i otrzymał wykształcenie wojskowe w moskiewskiej szkole wojennej.

Jako 19-letni podporucznik bierze udział w wojnie i już po pół roku został wzięty przez Niemców do niewoli. Cztery próby ucieczki nie udały się i dopiero po dwuletniej niewoli szczęście do niego się uśmiechnęło i zdołał zbiec.

Wróciwszy do Rosji porucznik wstąpił do armii czerwonej, organizowanej przez Trockiego, któremu byli potrzebni specjaliści wojskowi. Tuchaczewski zrobił w armii czerwonej fantastyczną wprost karierę, bo już w maju 1918 roku piastuje stanowisko głównodowodzącego pierwszej armii sowieckiej. Pod dowództwem 25-letniego komendanta pierwsza armia walczyła z białą armią i legionami czeskimi na Wołdze.

W sierpniu 1918 r. Tuchaczewski został mianowany głównodowodzącym 8 armii, operującej na południu Rosji walczącej z armią Wrangla.

Po rozbiciu wojsk Wrangla armia Tuchaczewskiego zostaje jesienią tego roku przerzucona na Sybir, gdzie walczy z Kołczakiem. W pobiciu jego armii Tuchaczewski odegrał również dominującą rolę. W polsko-sowieckiej wojnie z roku 1920 Tuchaczewski zajmował poważne stanowisko. W r. 1924 był wyznaczony do najwyższej rady wojskowej, a w 1930 został mianowany zastępcą komisarza spraw wojskowych marszałka Woroszyłowa.

Gdy w ubiegłym roku Tuchaczewski udał się z wizytą do Anglii, aby zaznajomić się tam z działalnością fabryk zbrojeniowych, uważano go za najlepszego generała na kontynencie. Szczególną uwagę na niego zwracano z tego względu, że pierwszy zastosował na szeroką skalę spadochrony z „powietrznych desantów" na tyły przeciwnika. W kołach przyjaciół nazywano go żartobliwie „czerwonym Napoleonem".

Polityczne ambicje nie pozwoliły Tuchaczewskiemu ograniczyć się tylko do działalności wojskowej i to prawdopodobnie przyczyniło się do jego upadku. Przełom w jego karierze zaznaczył się już kilka miesięcy temu, gdy marszałek Woroszyłow wydał rozporządzenie, które usuwało Tuchaczewskiego od wywierania wpływów na flotę powietrzną i morską.

W procesie Radka nazwisko Tuchaczewskiego było niejednokrotnie wymieniane przez „skruszonego" Radka, co pociągnęło za sobą roztoczenie ścisłej obserwacji nad „Czerwonym Napoleonem". Jednak że wkrótce nastąpiła jego oficjalna rehabilitacja i nic nie zapowiadało rychłego zakończenia jego wspaniałej kariery.

Tuż przed koronacją króla Jerzego VI stało się nagle wiadomym, że marszałek Tuchaczewski, który wchodził w skład delegacji wyjeżdżającej do Londynu, będzie zastąpiony przez jednego z głównodowodzących morskimi siłami, Orłowa. To był początek końca, ponieważ zaraz potem nastąpiła degredacja Tuchaczewskiego.

Pozbawiono go stanowiska zastępcy komisarza spraw wojskowych i przeniesiono go na stanowisko głównodowodzącego armii nadwołżańskiej, położonej daleko od centrum i nie posiadającej żadnego znaczenia wojskowego.

Przeniesienie to należy uważać za „taktowne zesłanie", za którym powinien nastąpić dalszy zmierzch gwiazdy marszałka Tuchaczewskiego.

Wesoły kącik

Pacjent

— A więc co panu dolega?— spytał doktór Chrypka.

Pacjent wskazał palcem w okolicę serca i skrzywił się boleśnie.

— Tu mi brak czegoś.

Doktór Chrypka obejrzał pacjenta i mruknął:

— Koniecznie potrzebny masaż. Jedyny środek.

Podszedł do telefonu.

— Hallo! Tu doktór Chrypka, Leśna 101... Proszę mi przysłać dwóch tęgich masażystów... Tak tak... Natychmiast.

Doktór odłożył słuchawkę.

— Uważa pan — zwrócił się do pacjenta — masaże...

Nie dokończył... Pacjent trzymał w ręce skierowany w jego stronę rewolwer.

— Rączki do góry — oświadczył grzecznie. — Uważa pan — wyjaśnił — mówiłem, że mi czegoś brak przy sercu. Nie kłamałem. Portfela mi brak z gotówką. Spójrz pan...

Lewą ręką wyciągnął portmonetkę i pokazał doktorowi.

— Zupełnie pusta! — zdziwił się naiwnie doktór.

— Dziwi to pana? — zaśmiał się pacjent.

— Chyba. Jak można przychodzić do doktora bez pieniędzy? Czem by pan zapłacił za wizytę?

— He, he, he! Widzę, że humorek jest. No, zbadamy teraz doktorka. He, he! Nie doktór pacjenta, tylko pacjent doktora będzie badał. Zaczniemy od kieszeni...

Przeszukał dokładnie kieszenie ofiary.

— Stan kieszeni lekki — mruknął — wszystkiego 50 złotych. A teraz zbadamy biureczko...

Otworzył szuflady.

— Trzy setki — liczył — pierścionek, cztery dwudziestki... Wizyta doktora coś niecoś mi pomoże. A mowią, że doktorzy nikomu nie pomogli. Kłamstwo!

Schował znaleziony łup do kieszeni.

— A teraz doktorku drobna formalność... Pan sobie usiądzie, a ja panu zwiążę rączki, nóżki i zatkam czymś buzię, żeby pan mamusi nie wołał... Czym pan woli watą, czy chusteczką?

— Watą?

— Słusznie. Wata zdrowsza. No... żegnam pana doktora. Wszystkiego najlepszego...

Opryszek ruszył do drzwi... Na progu ukazało się dwóch wysokich policjantów. Jeden z nich nałożył osłupiałemu pacjentowi kajdanki na ręce, drugi uwolnił doktora z więzów.

— To są moi masażyści — przedstawił doktór policjantów, wstając z krzesła. — Wezwałem ich z pobliskiego komisariatu. A teraz, młody człowieku, drobna uwaga. Na przyszłość, gdy pan odwiedzi jakiegoś doktora, niech pan głębiej schowa rewolwer, żeby nie wystawał z kieszeni.

Napoleon Sądek

Zlicytowany zamek w Toronto

w darze dla pięcioraczków kanadyjskich

Zarząd miasta Toronto postanowił oddać do dyspozycji słynnych pięcioraczków kanadyjskich luksusowo urządzony zamek, Casa Loma. Zamek zostanie przebudowany, by odpowiadał potrzebom pięciu dziewczynek. Łazienka otrzyma specjalne urządzenie niezbędne dla dzieci, każda z dziewczynek będzie posiadała własny pokój, a poza tym będą stały do ich dyspozycji wspaniałe tarasy, place sportowe i pokój muzyczny.

Dla lekarza, wychowawcy i służby zarezerwowano całe skrzydło zamku. Dr. Daffoe, pod którego pieczą znajdują się pięcioraczki, otrzyma elegancko urządzone mieszkanie 6-pokojowe, a jego gabinet będzie telefonicznie połączony ze wszystkimi częściami zamku.

Miasto Toronto przejęło zamek od jego ostatnich posiadaczy za podatki. Przez bardzo długi okres czasu zamek świecił pustkami, ponieważ nie znajdował się chętny nabywca, który by chciał tam zamieszkać, i z tego względu miasto nie czerpało z tego luksusowo urządzonego zamku żadnych dochodów. Teraz przez umieszczenie w nim pięcioraczków zarząd miasta pragnie skierować do Toronto ruch turystyczny, który dotychczas płynął do Callender. Zarząd miasta zamierza nawet pobierać opłaty za zwiedzenie zamku. Część tych zysków przypadłaby w udziale pięcioraczkom.

Plany zarządu miasta Toronto spotkały się z żywym protestem wielkich hoteli w Callender, które wybudowały tam swoje gmachy wyłącznie ze względu na pięcioraczki. Po długich pertraktacjach doszło się do kompromisu. Uchwalono, że 8 miesięcy w roku dzieci spędzą w zamku w Toronto, a pozostałe 4 w Callender u rodziców.

Frontem do Morza!

RADIO

Wtorek dn. 16. 5. 1937 r.

6.33 Pieśń majowa z Wieży Mariackiej w Krakowie. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.10 „Parę informacji". 7.15 Audycja dla poborowych. 7.35 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 12.03 Mała orkiestra P. R. 12.40 Dziennik południowy. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Muzyka. 16.00 „Stolica i jej sprawy". 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 „Skrzynka P. K. O.". 16.30 Zespół Stefana Rachonia. 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona. 17.15 Koncert solistów. 17.50 „Symforian Drucik o kobiecie" — monolog. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 „Sport w miastach i miasteczkach". 18.20 Orkiestra Dajosa Bela. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Dyskutujmy". 19.20 Mniej znane walce. 20.00 XII pogadanka z cyklu „O instrumentach orkiestry symfonicznej". 20.15 Koncert symfoniczny. 22.30 „Odchylenie od morza". 22.50 Muzyka lekka.

Warszawa II (Mokotów)

13.10 Muzyka rozrywkowa. 14.00 Wiadomości z życia stolicy. 14.10 Ballady i legendy. 23.05 Muzyka taneczna.

Morderstwo na lotnisku

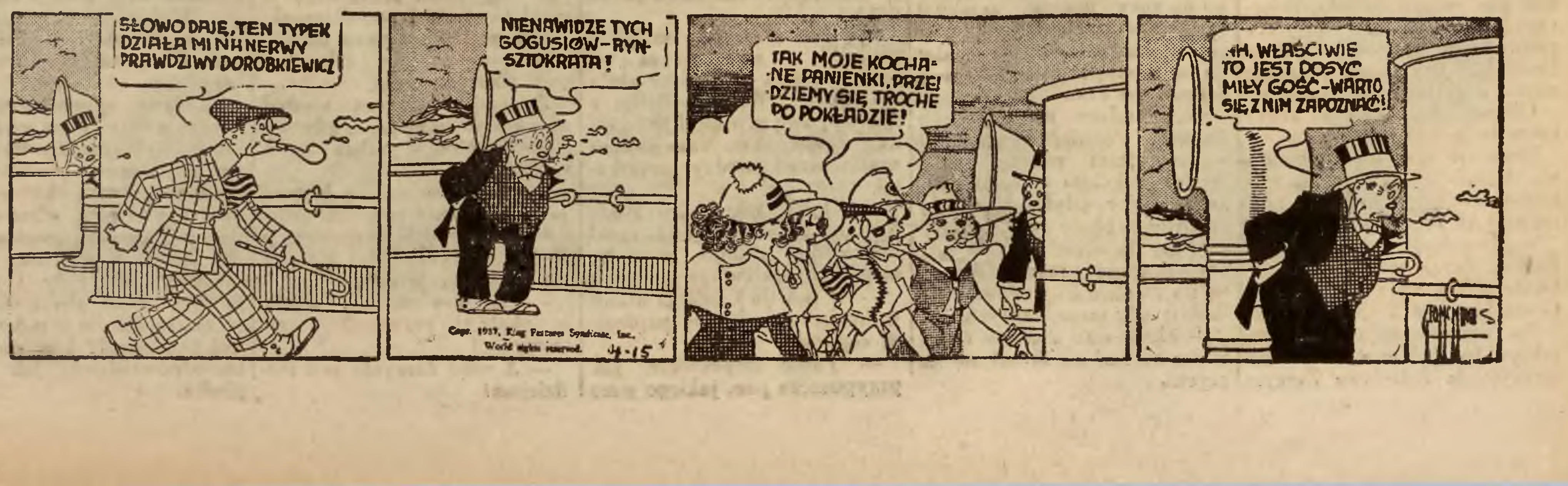
MOSKWA. — Wczoraj rano wartownik lotniska spadochronowo-szybowcowego moskiewskiej rady oossoawiachimu pod Moskwa Kanakotow wpuścił na lotnisko słuchaczy wojskowej akademii lotniczej, a następnie strzelił do słuchacza Pawłowa-Śliwińskiego, kładąc go trupem na miejscu, drugiego zaś słuchacza Antonowa zranił.

W sprawie tej władze prokuratorskie wdrożyły dochodzenie.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Nie pojechali śmy na koronację, pojedziemy przynajmniej na wystawę do Paryża





Komendant posterunku Cze-ki okazał się członkiem „Trustu" i zwolnił Anastazję Gawriłównę, Annę Morette i Jamesa. Wszyscy troje zajęli miejsca w aucie i ruszyli w dalszą drogę. W pewnej chwili auto wywróciło się i pasażerowie zostali wyrzuceni na szosę.

223.

W specjalnym pociągu

Przez kilka chwil wszyscy troje leżeli bez ruchu. Ale wkrótce wrócili do siebie i rozejrzeli się wokoło.

Nikt z nich nie tylko że nie był poraniony, ale nie odniósł nawet najlżejszych obrażeń cielesnych, ponieważ upadli na warstwę piasku, która leżała u skraju szosy.

Anastazja Gawriłówna, Anna Morette i James bez trudu podnieśli się. Szofer, który pozostał w aucie, oświadczył:

— Pękła nagle opona, wóz gwałtownie podskoczył w górę i wskutek tego wielkiego wstrząsu zostaliście wyrzuceni z auta.

— A ja już przypuszczałem, że bolszewicy podminowali szosę, którą jechaliśmy... — uśmiechnął się James, otrząsając pył ze spodni. — Mogło dojść do strasznej katastrofy...

— Mogliśmy już znajdować się na tamtym świecie — dodała Anastazja Gawriłowna. — Widocznie nasz cel jest tak święty, że Bóg nie dopuścił do tego... Musimy Mu za to być bardzo wdzięczni...

— Zupełnie słusznie, ma pani rację — z lekka pokpiwała Anna Morette z tej nagłej pobożności Anastazji Gawriłowny. — A co teraz będzie?

— Pojedziemy dalej, szofer w ciągu kilku chwil naprawi uszkodzenie...

— Myli się pani — oświadczył szofer. — Reperacja potrwa bardzo długo, ponieważ wskutek nagłego wstrząsu sprzęgło uległo zepsuciu.

Twarz Anastazji Gawriłowny zasępiła się. Nagle rzekła radosnym tonem, jak gdyby sobie coś przypomniała:

— Jest wyjście z tej sytuacji! Jedziemy dalej!

— W jaki sposób?

— Zaraz się przekonacie, jakich cudów mogą dokonać ludzie z „Trustu"... Chodźcie ze mną...

— Pani nas mocno intryguje, panno Anastazjo...

— Chodźcie, chodźcie, zobaczycie coś niezwykle ciekawego...

Ruszyli z miejsca i szli wzdłuż szosy. Po pewnym czasie skręcili w prawo i dotarli do budki kolejowej.

— Poczekajcie tu na mnie chwilę. Wejdę aby zatelefonować...

— Dokąd? zapytał James i badawczym spojrzeniem obrzucił Rosjankę.

— Na najbliższą stację kolejową. Z tego względu, że musimy przybyć na czas do Moskwy, na zjazd przewódców „Trustu", zatelefonuję na stację i poproszę, aby przysłano tutaj specjalny pociąg, wagon z lokomotywą.

— Anastazjo Gawriłówna, bardzo panią proszę, niech pani z nas nie kpi... — rzekł James.

— To nie są kpiny. Zawiadowca najbliższej stacji jest naszym człowiekiem. Jestem wyższą urzędniczką państwową i przysługuje mi prawo do korzystania ze specjalnych pociągów, jeśli moje auto uległo katastrofie...

Ale jak wyjedziemy do Moskwy specjalnym pociągiem? — zapytała zdumiona Anna Morette. To przecież ściągnie na nas powszechną uwagę Mam wrażenie, że pani nas oszukuje, albo sama chce leźć lwu w paszczę...

Anastazja Gawriłowna przybrała obrażoną minę. Jak mogły w ogóle w umyśle Anny Morette zrodzić się podobne myśli? Ona ich oszukuje?! Pragnie tylko pokazać angielskim przyjaciołom, jak „Trust" doskonale jest zorganizowany. Jeśli mają powstawać tego rodzaju podejrzenia, to wszelka współpraca z góry jest skazana na niepowodzenie...

— Proszę bardzo, udajcie się ze mną do budki dróżnika i podsłuchacie rozmowę, jaką przeprowadzę z zawiadowcą najbliższej stacji kolejowej... Proszę bardzo, przekonajcie się osobiście czego potrafię dokonać... — dodała Anastazja Gawriłówna.

Anna Morette i James nie dali się dwa razy prosić i weszli wraz z Anastazją Gawriłowną do budki dróżnika. Rosjanka pokazała dróżnikowi swoją legitymację i zażądała, aby pozwolił jej skorzystać ze swego telefonu. Dróżnik uprzejmie się ukłonił i podał jej słuchawkę telefoniczną. Anastazja Gawriłówna natychmiast połączyła się z najbliższą stacją kolejową.

— Hallo... Czy zawiadowca stacji?... Iwan Siergiejewicz?... Przy telefonie?... Tu mówi Anastazja Gawriłowna, hasło Trzy Pe-pe-el... tak... Jadę do Moskwy... Wyobraźcie sobie, że moje auto uszkodziło się... Czy macie wolny wagon z lokomotywą? Tak? To doskonale! Znajduję się wraz z dwoma przyjaciółmi przy budce numer 36. Tak... Wyślijcie natychmiast, bo nam zależy na czasie, musimy jak najszybciej znaleźć się w Moskwie... Dziękuję... Do widzenia... Do widzenia...

James ze zdumienia szeroko rozwarł oczy. To już przechodziło nawet granice jego fantazji! Coś podobnego nie mogło mu się wcale pomieścić w umyśle. Ludzie z „Trustu" niczego się nie bali.

— Gdyby w Zachodniej Europie wiedzieli, jak jesteście zorganizowani i co się tu dzieje, wówczas nie obawianoby się tam zmory bolszewizmu — dodał.

Słowa te wypowiedział umyślnie tak cicho, aby dróżnik ich nie dosłyszał.

Twarz Anny Morette była napięta. Była nie tylko oszołomiona, gdzieś głęboko w duszy trawił ją robak podejrzenia i niepewności. Logika nawet mówiła, że wszystko jest w porządku, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, ale od czasu do czasu wynurzało się podejrzenie i kazało mieć się na ostrożności...

Anastazja Gawrilowna dostrzegla nagłą zamianę w twarzy Anny Morette. Udała jednak, że tego nie widzi. Wyszła przed budkę dróżnika i wodziła wzrokiem wzdłuż toru kolejowego. W krótkim czasie do uszu jej dobiegł przeciągły gwizd lokomotywy.

— No co powiecie na to? — rzekła Anastazja Gawriłówna, zwracając się do agentów angielskich, którzy również wyszli przed budkę. — „Trust" jest potężną organizacją, nieprawda? — triumfowała Rosjanka.

— Mnie się zdaje, że to wszystko jest snem... — uśmiechnął się James.

Po kilku chwilach sapiąc i postękując zajechała przed budkę lokomotywa, do której był przyczepiony wagon drugiej klasy. Z wagonu wyskoczyło dwóch konduktorów.

— Prosimy, prosimy... — zwrócili się do trzech pasażerów, dając im ręką znak, aby weszli do wagonu.

Anna Morette wpiła przenikliwe spojrzenie w konduktorów, chciała wyczytać z ich twarzy, czy grają komedię. Ale z ich twarzy biła jednocześnie uprzejmość i powaga, nie było w nich nic podejrzanego...

Jak tylko zajęli miejsca w wagonie, pociąg ruszył. Jechał z niezwykłą szybkością i nie zatrzymał się wcale na najbliższej stacji.

— Czy jedziemy bezpośrednio do Moskwy? — zaniepokoił się już nieco James, stwierdziwszy, że pociąg minął drugą stację i pędził dalej z błyskawiczną szybkością...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

SZMARAGDOWA KOLIA

— Dobry wieczór Alfredzie. Mój telefon wyrwał cię ze snu? Ale wybacz mi... stało się wielkie nieszczęście... skradziono kolię szmaragdową żony. Bądź tak łaskaw i przyjedź do nas...

— Jak to się stało? — zapytał detektyw Alfred Gostecki.

— Udaliśmy się z żoną do kina — odparł Bolesław Zarzycki. — Wróciwszy do domu, stwierdziliśmy, że w sypialni wszystko było poprzerzucane. Żona tknięta złym przeczuciem, doszła do szkatułki i stwierdziła, że nie ma tam kolii. Z wielkiej rozpaczy żona poczuło się słabo. Zadzwoniłem na służbę, nikt jednak nie odpowiedział. Wówczas udałem się na korytarz prowadzący do pokojów służbowych. Już tam dobiegło mnie przytłumione stukanie. Okazało się, że drzwi korytarza były zamknięte...

Złodzieje więc prawdopodobnie dostali się kuchennym wejściem, zamknęli służące, aby im nikt nie przeszkadzał.

— No szkoda czasu, drogi Bolku... Zaraz będę u was, tylko się ubiorę. Do zobaczenia!— Gostecki odłożył słuchawkę.

Po piętnastu minutach detektyw był już w willi swego przyjaciela Bolesława Zarzyckiego. Przed nim na miejsce wypadku przybyła już zaalarmowana policja z inspektorem Bobrzyńskim na czele. Zarzycki ujrzawszy przyjaciela, wykrzyknął z oburzeniem:

— Wyobraź sobie Alfredzie, pan inspektor oskarża mnie o kradzież klejnotów.

— Nie oskarżam pana Zarzyckiego o dokonanie kradzieży — poprawił inspektor — a tylko o udawanie kradzieży. Kolia jest ubezpieczona na trzysta tysięcy złotych. Mam wprost matematyczne dowody, że kradzież była fi...owana. Ukrywszy przy pomocy żony klejnoty, po powrocie do domu w sypialni przekręcił wszystko do góry nogami, zamknął służące, wyciął kawał szyby w oknie kuchennym, wydostał się na zewnątrz i przez ogród doszedł do drzwi, a następnie wrócił chodząc po własnych śladach. Później zawiadomił o wszystkim policję, która prawdopodobnie we wszystko uwierzyłaby, gdyby nie popełnił jednego błędu i nie towarzyszył mi do ogrodu. Ślady nóg pozostawione przez złodzieja są do złudzenia podobne do śladów nóg pana Zarzyckiego.

— Ale to wszystko jest niepo rozumieniem! — bronił się Zarzycki.

— Bardzo ładnie — rzekł Gostecki. — Panie inspektorze, czy pozwoli mi pan zaznajomić się z dowodami rzeczowymi.

— Ależ, proszę bardzo...

Gostecki uważnie zbadał głębokie ślady stóp w ogrodzie. Następnie ...niast udać się do kuchni, wszedł na pierwsze piętro. Przede wszystkim obejrzał sypialnię Zarzyckich, następnie udał się przez mały korytarzyk do pokoju dla służby

Przed półeczką, na której stały dwie pary damskich pantofli i para męskich, zatrzymał się.

— Kiedy nosiłeś po raz ostatni te buciki? — zapytał Zarzyckiego, który mu towarzyszył wraz z inspektorem Bobrzyńskim.

— Dziś popołudniu. Przed kolacją zmieniłem obuwie, ponieważ przez cały dzień padał deszcz.

Gostecki postawił buciki i pochylił się nad skrzynką, w której leżały szczotki i pasta do obuwia. Wziął pudełko z czarną pastą otworzył je i zamknął z powrotem. Następnie zaczął szperać między szmatkami.

— Jaką marnotrawczynią jest twoja pokojówka. — rzekł wyciągając szmatkę, która była przepojona świeżą pastą. —

— W pokoju Gostecki usiadł w fotelu i zapaliwszy papierosa zapytał:

— Panie inspektorze, jak przypuszcza pan, jakiego wzrostu jest mój przyjaciel Zarzycki?

— Sądzę, że ma metr osiemdziesiąt. Dlaczego pan o to pyta?

— Długość jego kroków stoi w pewnej proporcji do jego wzrostu, nieprawdaż. Przypuśćmy, że długość ta wynosi metr osiemdziesiąt centymetrów. Czym pan objaśni, że ślady stóp znajdują się tylko od siebie o czterdzieści centymetrów i że pierwsze ślady są bardzo słabe, podczas gdy drugie są głębokie? Przypuśćmy, że Zarzycki umyślnie zmienił długość kroku, ale nie mógł przecież dowolnie regulować ciężaru swego ciała!

— A więc przypuszcza pan, że ktoś inny korzystał z bucików pana Zarzyckiego? — zapytał inspektor.

— Oczywiście, a teraz niech pan się temu przypatrzy — rzekł Gostecki i podał inspektorowi pudełko z pastą do obuwia, — ale w tym celu jest nam potrzebny nóż.

Z piersi inspektora wydarł się okrzyk zdumienia, gdy wyciągnął nożem z pudełka szmaragdową kolię.

— Skąd ona tu się bierze? Jeśli, jak pan twierdzi, złodziej przyszedł z zewnątrz, to dlaczego ukrył tutaj kolię, a nie wziął jej ze sobą.

— Nie powiedziałem wcale, że złodziej przyszedł z zewnątrz.

— A więc Zarzycki jest złodziejem!

— Nie przypuszczam.

— A więc kto? Jedna ze służących? Ale przecież one były zamknięte w swoim pokoju?

— To się zgadza. Ale kto je zamknął i kiedy? Czy nie mogły się same zamknąć?

— Przecież klucz znajdował się na zewnątrz.

— Czy nie mógł istnieć drugi klucz? Naprzykład klucz z pokoju służbowego, który pasowałby jednocześnie do drzwi korytarza. Nie sprawdziłem tego jeszcze, ale zauważyłem, że zawiasy u drzwi w przedpokoju i pokoju służbowego są posmarowane tłuszczem, podczas gdy inne nie. Dlaczego?

— Proszę sprawdzić czy to się zgadza i przyprowadzić pokojówkę — rozkazał Bobrzyński jednemu z policjantów.

Policjant po chwili wrócił i oświadczył, że klucz od pokoju służbowego pasuje do drzwi

— Coś nadzwyczajnego! W jaki sposób doszedł pan do tego? — zapytał zdumiony Bobrzyński.

— Ślady stóp Zarzyckiego odrazu nasunęły mi myśl o kobiecie, posmarowane tłuszczem zawiasy drzwi i szmatka przesiąknięta pastą, którą sobie ktoś ocierał ręce, zdradziły mi resztę. Pozostała jeszcze kwestia klucza. I wówczas powiedziałem sobie: Miły Gostecki, gdybyś chciał, aby uwierzono, że zamknięto cię w pokoju, jakbyś to uczynił? I musiałem sobie odpowiedzieć: jak pokojówka.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Dorożkarz na samą myśl o takiej nagrodzie jeździł całymi dniami ulicami miasta, śledząc, czy nie napotka jegomościa, który wsiadł do jego dorożki. Aż wreszcie poznał go. Okazało się jednak, że nie można go aresztować, gdyż był to komisarz policji...

— Któż to jest? — zapytał zdziwiony dorożkarz.

— To podkomisarz Lutek, zastępca komisarza Wiktora Grüna — odrzekł wywiadowca.

— Komisarz, czy nie komisarz — powiedział na to dorożkarz. — Ale przysięgam, że to ten sam, co jeździł moją dorożką... Ten sam co mi dał rubla za kurs...

— No, no, nie wygłupiaj się...

— Nie jestem wariat i nie wygłupiam się, tylko powtarzam raz jeszcze, że to jest ten sam jegomość, który udał się dorożką do Alei, wysiadł przy pierwszej bramie i dał mi rubla za kurs...

— Jak będzie pan dłużej powtarzał te głupstwa, to oberwie pan — aresztujemy pana, za obrazę władzy...

— Możecie aresztować mnie, ale przedtem proszę skonfrontować mnie z tym jegomościem... — uparł się dorożkarz.

— A pan powtórzy mu w oczy, że on jest pasażerem, który wtedy jechał do Alei?

— Powiem mu w oczy, ja się prawdy nie boję...

— Cha, cha, cha! — roześmiał się wywiadowca. Nagle zamilkł. Twarz jego sposępniała, tak jak gdyby sobie coś przypomniał.

— Niech pan przyjdzie tu pojutrze, to dam panu odpowiedź...

Dorożkarz podrapał się w głowę i odrzekł:

— Pojutrze przyjdę, a tymczasem proszę mi dać a conto nagrody...

— No, jakiej nagrody?

— Nie wie pan o jaką nagrodę chodzi? Chodzi o te sto rubli, jakie pan mi obiecał za wskazanie tego jegomościa...

— A czy pan go wskazał?

— Przecież pijany nie jestem, a jak powiadam, że to ten sam, znaczy się, że to jest ten pan podkomisarz, czy komisarz...

Wywiadowca spojrzał raz jeszcze badawczym wzrokiem na dorożkarza, namyślał się jak gdyby nad czymś i powiedział:

— Dobrze, pojutrze wszystko omówimy...

Wywiadowca z początku śmiał się, ale upór dorożkarza naprowadził go na dziwne podejrzenia... Coś w tej sprawie nie jest w porządku...

Nazajutrz z rana złożył tajny raport naczelnikowi ochrany. Wywiadowca nie znosił Grüna, z którym miał szereg porachunków osobistych...

Miał się z nim na pieńku z powodu swej narzeczonej, którą Grün mu kiedyś uwiódł i z którą rozszedł się przez komisarza. Lutek był zaufanym Grüna, jego prawą ręką, toteż ma okazję zemścić się i zameldować teraz o wszystkim pułkownikowi Iwanowi...

Pułkownik Iwanow zainteresował się sprawą. Kazał wezwać dorożkarza. Dorożkarz żegnał się i przysięgał, że to jest ten sam jegomość. Pułkownik okazał mu szereg fotografii. — Dorożkarz od razu rozpoznał swego pasażera.

— Oto masz obiecane sto rubli... — powiedział Iwanow z chytrym uśmiechem na wargach. Wyjął z portfelu sturublowy banknot i podał dorożkarzowi...

Ale w chwili, gdy dorożkarz wyciągnął rękę po pieniądze, uderzył go pułkownik pięścią w twarz i wrzasnął:

— Paszoł won!

Dorożkarz wytrzeszczył oczy. Uderzenie było tak silne, że omal nie przewrócił się...

— Wynoś mi się stąd — wrzeszczał pułkownik. — W przeciwnym razie posadzę ciebie na dziesięć latek do więzienia!

Zdumiony takim obrotem sprawy wyślizgnął się dorożkarz z gabinetu pułkownika. Iwanow jest groźny, może urzeczywistnić to, co mówi.

A co pocznie, jeśli ten gruby, nażarty pułkownik osadzi go naprawdę na dziesięć lat w więzieniu? Te psy w ochranie wszystko potrafią...

Gdy opuszczał Ratusz, przeklinał na czym świat stoi wszystkich wywiadowców, podkomisarzy, komisarzy aż do pułkownika włącznie.

Zawrócili mu głowę, obiecali tak dobry zarobek, a potem okazało się, że to wszystko bujda...

— Licho ich wie — rozmyślał. — Może tam ręka rękę myje? To na pewno ten sam! Na pewno!

A tymczasem karety ani koni nie ma za co kupić, liberii z guzikami sobie nie sprawi, sukienki żonie nie kupi, a nawet za co wypić nie ma!

— Psia ich moskalska morda — splunął i zaciął konie.

Ale tego pasażera więcej nie szukał.

Pułkownik Iwanow był wielce zadowolony.

Chociaż uderzył dorożkarza, chociaż go wyrzucił, to jednak uwierzył od razu w historię z podkomisarzem Lutkiem, który był zamieszany w sprawę wymuszenia tych dwudziestu tysięcy rubli...

Rozumiał, że pomocnik Grüna zdolny jest takie łajdactwo popełnić, ale nie miał zamiaru karać go za to...

Chciał przekonać podkomisarza Lutka, że wie o wszystkim. Niech drży przed nim. Dobrze mieć w ręku bicz na takiego gagatka. A że sam nie był bez grzechu nieraz, gdy policja aresztowała bogatego synalka, otrzymywał łapówkę, chciał zmusić innych do milczenia.

Na ogół wyznawał zasadę, że ręka rękę myje.

Pewnego dnia zaprosił Lutka do oddzielnego gabinetu w hotelu Savoy, a tam po wypiciu kilku kieliszków zaczął wypytywać go szczegółowo. Najpierw dobrocią, żartem, potem groźbą wziął go w krzyżowy ogień pytań, aż Lutek wyznał mu wszystko:

Tak, to on był tym panem, który wsiadł do dorożki na placu Teatralnym.

— Panie pułkowniku — oświadczył złamanym głosem Lutek — to wszystko ja wykonałem, ale...

— Jakie ale? Czemu pan zamilkł?

— Panie pułkowniku, zapewniam waszą wysokość, że to nie moja wina, byłem tylko narzędziem, wysłańcem w rękach innego człowieka...

— Któż to panem kierował? zapytał Iwanow.

— Wiktor Grün.

— Szubrawiec Grün?

— Tak, panie pułkowniku! Grün we własnej osobie...

— Jemu pan oddał dwadzieścia tysięcy rubli?

— Oczywiście panie pułkowniku... To był jego pomysł, jego wykonanie, ja tylko podjąłem się części tej pracy...

— A ile dał panu za tę pomoc?

— Tysiąc rubli, panie pułkowniku...

Iwanow miał teraz Grüna w swym ręku. Mógł go pogrzebać, tak, by już więcej nie powstał...

Nie uczynił tego jednak. Wiedział, że Grün zna jego sprawki. A gdyby Grüna chciał grzebać, na pewno nie pozostałby ten mu dłużny...

Iwanow dał więc tylko znać Grünowi, że wie o wszystkim. O aferze z sumą dwudziestu tysięcy rubli wkrótce zapomniano.

Rotwand pieniędzy, które ugrzęzły w kieszeni Grüna, więcej już na swe oczy nie zobaczył...

Był nadal święcie przekonany, że to ta banda „Czarnej ręki" wyłudziła od niego pieniądze; ani na chwilę nie podejrzewał, że to robota Wiktora Grüna, stróża porządku i ładu w stolicy...

Zjawił się co prawda po tygodniu w kancelarii komisarza i odezwał się:

— Panie komisarzu, radził mi pan, bym tę sumę dał.. Zapewniał mnie pan, że otrzymam ją z powrotem po upływie co najmniej dwóch godzin. Minął już tydzień, a ja pieniędzy nie widzę... Gdybym pana nie usłuchał, na pewno miałbym te pieniądze u siebie w biurku...

Grün uśmiechnął się uprzejmie i odpowiedział słodkawym tonem:

—Drogi panie dyrektorze, daję panu słowo honoru, a jestem na takim stanowisku, że moje słowo honoru przedstawia jednak pewną wagę, zapewniam pana, że nie dziś, to jutro tę bandę schwytam. Jestem już na jej tropie... W najbliższych dniach dowie się pan o wszystkim...

— Ale dwadzieścia tysięcy rubli, panie komisarzu!

— Drobnostka — odrzekł Grün. — Ta banda ma więcej, aniżeli sto tysięcy rubli... Gdy ich tylko złowimy, napewno odbierzemy te pieniądze... Jestem już na ich tropie.

Rotwand powtarzał swoje:

— Czy aby pan jest pewien, panie komisarzu, że uda się panu ich złowić?

— Oczywiście, jestem przekonany... Nie tylko jestem na ich tropie, ale wciągnąłem ich do pułapki... Dziś — jutro będą już w moim ręku...

Dyrektor banku odszedł stroskany. Po kilku dniach telefonował do niego Grün:

— Panie dyrektorze, proszę natychmiast przybyć do urzędu śledczego, schwytaliśmy bandę „Czarnej ręki"...

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Bill poznaje Betty"



JUTRO: „W LABORATORIUM"

Pięć razy strzelił do przeciwnika

podczas walki na tle porachunków osobistych

22-letni Franciszek Bryciński, szeregowiec Dyonu Lotniczego w Dęblinie, przyjechał na święta do rodziców, zamieszkałych we wsi Szczaki, pow. Grójeckiego.

W pierwszy dzień Zielonych Świąt Bryciński spotkał się z Józefem Wiśniewskim, synem rolnika z tejże wsi, który miał do niego jakąś zadawnioną urazę na tle porachunków

Wynikła kłótnia, w czasie której Wiśniewski dał do przeciwnika 5 strzałów z rewolweru. Kule trafiły Brycińskiego w brzuch. Rannego, po nałożeniu prowizorycznego opatrunku, przewieziono, w stanie b. ciężkim, do szpitala Centrum Wyszkolenia Sanitarnego w Warszawie.

Sprawcę postrzelenia policja osadziła w areszcie.

Odnalezienie obłąkanej mężatki

dzięki energicznej interwencji studenta

Wszystkie niemal dzienniki stołeczne podały przed kilku dniami opisy przeżyć młodej mężatki Stelli Borensztein (Wołyńska 2), która po wstrząsających przejściach we Francji popadła w melancholię i w dniu 4 b. m. zaginęła. Poszukiwania policji, oraz telefonogramy rozesłane po całym kraju — nie dały żadnego wyniku. Rozpacz rodziców nie miała granic.

Wczoraj do mieszkania Borensztejnów zapukał ktoś. Gdy żona B. otworzyła drzwi ujrzała zdumiona zaginioną córkę w towarzystwie studenta Politechniki, który opowiedział co następuje. Przeczytawszy w gazetach o zaginięciu chorej umysłowo B. poruszony był do głębi tragicznymi przejściami nieszczęśliwej mężatki.

W chwili gdy myśląc o tym szedł na stację kolei w Piasecznie, gdzie stale zamieszkuje, zobaczył nagle gromadę dzieci, otaczających jakąś kobietę i wykrzykujących „wiariatka! wariatka!".

Wiedziony jakimś dziwnym przeczuciem rozpędził hałaśliwą gromadę i zaczął indagować nieszczęśliwą kobietę. Gdy przekonał się, po krótkiej rozmowie, że nieznajomą jest właśnie ową zaginioną Borensztejnówną zaopiekował się nią niezwłocznie, odwożąc do rodziców w Warszawie. Zapytywała mętne odpowiedzi.

Podczas krótkich przebłysków świadomości opowiedziała, że po wyjściu z domu rodziców, błąkała się po Warszawie, aż wreszcie znalazła się poza miastem. Tam wędrując od wsi do wsi żywiona była i nocowała w zagrodach wieśniaczych.

W czasie wędrówki okradziono ją z 2-ch pierścionków, kapelusza i jedwabnej apaszki. na, co się z nią działo B., dawa

Na cele dozbrojenia armii



Dnia 12 b. m. w 2-gą rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, urządził Związek Zawodowy Pracowników Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych z Dyrekcją Zakładu Ubezpieczeń Społecznych oraz Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie uroczysty obchód ku czci Wielkiego Wskrzesiciela Niepodległej Polski.

O godz. 8-ej rano odbyła się Msza żałobna w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej, po czym pochód ruszył przed siedzibę Marszałka Śmigłego-Rydza, gdzie wręczono Panu Marszałkowi czek na sumę złotych 128.767.96, zebraną ze składek pracowników na cele dozbrojenia Armii.

Wręczając czek Panu Marszałkowi, wygłosił Prezes Związku przemówienie, w którym oświadczył, że zrzeszeni w związku pracownicy gotowi są na zew Wodza złożyć nie tylko ofiarę mienia ale i życia.

W godzinach popołudniowych delegacje pracowników złożyły wieńce w Belwederze.

Dziennikarze w walce o pierwszeństwo

na zawodach strzeleckich

Strzelnica Zw. Strzeleckiego przy ul. Zielenieckiej przeżyła w Warszawie dzień pełen upiornego lęku o swoją całość i niebywałego zdumienia, wywołanego odbytymi wiosną międzyredakcyjnymi zawodami strzeleckimi dla dziennikarzy wszystkich pism

Rude materace jęczały pod ciężarem, zarówno fizycznym jak i gatunkowym) naczelnych redaktorów, piasek, z którego usypany jest wał ochronny „krwawił" strasznymi ranami spudłowanych strzałów, a biedny sędzia zaklinał tylko na wszystkie świętości zawodników, żeby pamiętali o kierunku strzałów i zamiast w tarcze nie mierzyli przypadkiem do sędziowskiego biurka.

Zawody organizował Klub Strzelecko-Łuczniczy Z. S. Komenda Okręgu Z. S. i Zarząd okręgowy P. L. S. S. Składały się one z dwóch konkurencyj: ze strzelania zespołów pięcioosobowych poszczególnych dzienników i ze strzelania naczelnych redaktorów.

Redakcja „Ostatnich Wiadomości" wzięła udział w obu konkurencjach ze względów strategicznych i taktycznych. Wychodziliśmy bowiem z założenia, że jeśli zawiedzie zespół, to honor uratuje „naczelny", i odwrotnie, jeśli naczelny nawali, to my, zespół, honor jego uratujemy.

Zaopatrzeni w sporą walizkę na przeniesienie ewentualnego pucharu oraz wielką wiarę we własne siły, ruszyliśmy wczesnym rankiem na strzelnicę, w składzie następującym: red. Wójtowicz Zdzisław, Jezierski Bronisław, Jatczyk Józef, Nadel Henryk i Nowicki Jerzy.

Zawody otworzył komendant okręgu Nr. 1 Z. S. p. mjr. Roszkowski witając dziennikarzy warszawskich tym razem nie jako sprawozdawców, ale pełnych zawodników i podnosząc głębokie znaczenie sportu strzeleckiego dla względów Obrony Narodowej.

Przedstawiciel dziennikarzy podziękował Komendzie Z. S. za zorganizowanie zawodów i przystąpiono do strzelania zespołowego.

Po zakończonych zawodach komisja sędziowska pod przewodnictwem p. prezesa Lipskiego przystąpiła do obliczania strzałów i w godzinach wieczorowych ogłosiła wynik oficjalny.

Zespół redakcji „Ostatnich Wiadomości" zajął w punktacji zespołowej miejsce piąte. Pierwsze miejsce przypadło „Polsce Zbrojnej".

W kwalifikacji indywidualnej red. Jezierski zajął miejsce 16, a red. Nadel miejsce 17-te.

W konkurencji redaktorów naczelnych nasz redaktor Wójtowicz Zdzisław zdobył czwarte miejsce, osiągając wynik 70 pkt. na 100 możliwych.

HUMOR

NASZE DZIECI

— Mamo, dlaczego narzeczona jest w białej sukni?

— Biały kolor oznacza radość.

— A dlaczego narzeczony jest w czarnym ubraniu?

— Ach, daj spokój z głupimi pytaniami!

TEŻ PRZYCZYNA.

— Helena osiwiała.

— Kłopoty materialne?

— Tak, nie ma pieniędzy na fryzjera.

SKŁADAJCIE OFIARY NA

FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

Konto P. K. O 30680

A to ci przyjaciel!

Okradł... przyjaciela i zwiał

Do p. Niemca w Warszawie (Czerniakowska 181) przyjechał na święta z Polesia przyjaciel Jan Maksymiuk, bez stałego miejsca zamieszkania. Niemiec przyjął przyjaciela ze staropolską gościnnością. Nazajutrz rano Niemiec wyszedł na miasto, pozostawiając mieszkanie pod opieką przyjaciela z Kresów.

Maksymiuk, korzystając z tego splądrował mieszkanie i zabrawszy z walizki 45 zł. ulotnił się, pozostawiając list tej treści:

„Drogi Władku! jestem w biedzie i potrzebuję pieniędzy. Pożyczam sobie 45 zł. Jak będę miał to Ci zwrócę. Dowidzenia! Wesołych Świąt".

Rozgoryczony Niemiec zameldował o fakcie tym w policji, która zajęła się odszukaniem niewiernego przyjaciela - formalisty.

„Wilk z Harlemu" — przestępcą

Jego właścicielką była stara Murzynka

Dzieje kryminalistyki Nowego Jorku znają dotychczas dwa wypadki, w których zwierzęta były poszukiwane jako samodzielni przestępcy i opisane w listach gończych. Do tych dwóch wypadków dołączył się pod koniec ubiegłego roku trzeci „wilka z Harlemu" który w ciągu kilku miesięcy był poszukiwany i dopiero w tych dniach został „aresztowany".

Zainteresowanie wilkiem zaczęło się od chwili, gdy w kantorze wymiany Johna Risseltsa dokonano bezczelnej napaści rabunkowej. Pewnego dnia, gdy kasjer przedsiębiorstwa murzyn William Vier, pakował banknoty w sumie 4000 dolarów, przez szklaną ściankę wskoczył do przepierzenia kasjera pies, który ugryzł go w pośladek. Przerażony murzyn wypuścił paczkę. Pies porwał ją i zniknął.

Setki ludzi widziały „wilka z Harlemu", jak od tej chwili był nazywany, podczas ucieczki. Nikt jednak nie miał pojęcia, że brązowa paczka, którą trzyma w pysku, jest wartościowym łupem. Pies biegł przez ulicę i wszelki ślad po nim zaginął na granicy dzielnicy. Władze posiadały dokładny opis zwierzęcia. Był niebiesko-szary, mocno zbudowany i miał niskie łapy. John Risselts wyznaczył 200 dolarów nagrody za ujęcie psa, policja zaś ze swej strony dołożyła jeszcze 100 dolarów, ale nikt nie mógł wpaść na trop „wilka z Harlemu".

Przed pewnym czasem policjant obchodzący nocą swój rewir zauważył jak dwaj podejrzani osobnicy znikli w małym domku bocznej ulicy. To zaintrygowało go i w ciągu kilku godzin kręcił się przed domem. Nie zauważył jednak nic podejrzanego i w końcu się oddalił.

Następnego rana dwaj robotnicy znaleźli przed tym domem zmasakrowane zwłoki mężczyzny. Jego twarz była pokryta ranami kąsanymi, a jego ubranie było podarte w strzępy. Policjant, po wielkości i kształcie ciała poznał w zabitym jednego z tych dwóch mężczyzn, którzy nocą zakradli się do domu.

W domu, w którym przeprowadzono dokładną rewizję, mieszkała najszczególniejsza osoba Harlemu, przezwana „ślepą czarownicą". Siwowłosej Murzynki nie obawiano się tylko ze względu na jej wygląd, ale przede wszystkim ze względu na jej złośliwość. Murzynka oświadczyła policjantom, że w jej mieszkaniu panuje spokój i że nie ma nic wspólnego ze zbrodnią. Ponieważ policjanci nie znaleźli u niej nic podejrzanego, dali wiarę jej słowom i pozostawili ją w spokoju. Dopiero następnego dnia zwrócili zainresowanie się nią bliżej. Do tego skłonił władze list anonimowy, którego autor pisał, że jest jednym z tych dwóch mężczyzn, którzy nocą odwiedzili ślepą czarownicę. Jego przyjaciela poszarpał „wilk z Harlemu". Poza tym autor zwracał uwagę władz na piwnicę ślepej czarownicy. Był bowiem przekonany, że władze czeka tam wielka niespodzianka.

Do domu ślepej czarownicy udali się natychmiast policjanci, którzy przeprowadzili rewizję w piwnicy i znaleźli tam wiele drogocennych przedmiotów i pieniądze w sumie 4000 dolarów. Po psie brakło jednak śladu, a ślepa czarownica twierdziła, że nie ma nic wspólnego z „wilkiem z Harlemu".

Starą murzynkę odprowadzono do najbliższego komisariatu. Zaledwie zaczęto ją przesłuchiwać, gdy pod drzwiami rozległ się skowyt psa. Otworzono drzwi i do pokoju wpadł „wilk z Harlemu", który radośnie powitał swoją panią. Obecnie ślepa czarownica nie mogła dłużej wypierać się winy i zeznała, że wyćwiczyła psa na rabusia. Skradł banknoty i zagryzł jednego z bandytów, którzy nocą zakradli się do niej. Całe swe mienie zawdzięcza psu, który jest niezwykle mądrym zwierzęciem.

Prababka królowej Elżbiety spłonęła na stosie

Oskarżono ją fałszywie o usiłowanie otrucia króla Jakuba V

Londyńskie pismo „Anvers" w związku z koronacją królowej Elżbiety przypomina pewien tragiczny historyczny fakt. Przed 400 laty jedna z bezpośrednich przodkiń obecnej królowej angielskiej została spalona na stosie jako czarownica.

Królowa Elżbieta pochodzi ze starej szkockiej rodziny Bowes Lyon. 17 lipca 1537 roku Lady Glamis, protoplastka domu królowej, została spalona u stóp zamku w Edinburgu. Królowa Elżbieta zna od dzieciństwa wszystkie szczegóły tego dramatu, który uchodzi za największe przestępstwo w dziejach Szkocji.

Lady Glamis była wyjątkowo piękną i bardzo wykształconą kobietą. Była osobistością, która cieszyła się wielkim poważaniem. Jej nazwisko panieńskie brzmiało Janet Douglas. Była siostrą Archibalda Douglasa, nazywanego czerwonym Douglasem, a żoną lorda Johna Glamisa, który zmarł w roku 1528 i osierocił 4 dzieci.

Po okresie żałoby piękna wdowa była zasypywana ofertami małżeńskimi, i w końcu jej wybór padł na szkota, Archibalda Campbella of Skipnish. Jeden z odtrąconych adoratorów, William Lyon, krewny zmarłego lorda Glamisa, przysiągł jej z tego powodu zemstę. Zwrócił się do króla szkockiego Jakuba V i przypomniał mu, że lady Glamis pochodzi z Douglasów, a król swego czasu przysiągł, że nie pozwoli na to aby stopa Douglasa stanęła na ziemi szkockiej. Król bowiem jako chłopiec był porwany i więziony przez jednego z Douglasów i dopiero gdy liczył 18 lat udało mu się uciec. Gdy doszedł do władzy, spalił Douglasa i skonfiskował jego dobra.

Wdowa po lordzie Glamisie zaczęła odczuwać na własnej skórze nienawiść króla do rodu Douglasów. Po śmierci męża skonfiskował jej dobra i kazał postawić w stan oskarżenia zarzucając, że otruła męża. Oskarżenie musiało upaść. Wówczas zgłosił się u króla William Lyon i zakomunikował, że lady Glamis z zemsty za spalenie brata zamierza go otruć. Król natychmiast podpisał rozkaz uwięzienia lady, jej drugiego męża, obu synów, brata i kapłana Johna Lyona. Oskarżenie zaś brzmiało, że przez truciznę i czary zamierzała pozbawić króla życia. Ponieważ wówczas było dużo procesów wytoczonych czarownicom i lud się na nie oburzał, król przypuszczał, że jeśli aresztowaną oskarży się o czary zatraci sympatię jaką powszechnie się cieszyła.

Przesłuchanie wszystkich świadków odbyło się przy pomocy tortur. Aresztowano kilku służących lady Glamis i tak się nad nimi znęcano, że zeznali to, czego od nich się domagano. Następnie sprowadzono oskarżoną przed sąd. Mimo że tortury złamały ją cieleśnie, wygłosiła płomienną mowę obrończą.

Jestem tutaj, ponieważ zamierzałam otruć króla — oświadczyła. — Nigdy nic nie miałam wspólnego z truciznami. Sprowadźcie świadków, którzyby zeznali, gdzie kupowałam i kto się dla mnie starał o truciznę. Gdybym nawet posiadała truciznę, nie mogłabym jej użyć. ponieważ nie dopuszczano mnie do pałacu królewskiego. Obowiązkiem sędziów jest bronić niewinną przed niesprawiedliwością. Jeśli jednak złośliwość i potęga moich wrogów jest tak wielka, że musicie mnie skazać nawet wówczas gdy jestem niewinna, to pragnę umrzeć w spokoju, ponieważ mam czyste sumienie!

Sędziowie uznali lady Glamis za winną, ale jej uroda i mowa obrończa wywarły na nich tak wielkie wrażenie, że prosili króla aby ją uniewinnił. Król jednak nie chciał o tym słyszeć. Zdania króla nie mogły również zmienić, listy z prośbą o ułaskawienie, które przychodziły do monarchy ze wszystkich stron Szkocji.

W dniu egzekucji przed zamkiem w Edinburgu ułożono stos na którym spłonęła lady Glamis. Poza tym król rozkazał, aby drugi małżonek i najstarszy syn lady Glamis przyglądali się egzekucji z okien zamku.

Niewinność lady Glamis dopiero o wiele później wyszła na jaw. Gdy William Lyon znajdował się na łożu śmierci, wyznał że wyssał z palca oskarżenie, jakoby lady Glamis zamierzała otruć króla. D.

Z celi skazanych na śmierć uciekł

nieuchwytny morderca z Kanady

Policjant Rubbra z kanadyjskiej policji górskiej aresztując Ernesta Cashela za oszustwo nie zdawał sobie wcale sprawy, że będzie to punkt wyjścia pościgu za przestępcą, który będzie trwać wiele miesięcy.

Aresztowanie Cashela nastąpiło w Red Deer i policjant eskortował ujętego koleją do Calagary, gdzie miano go osadzić w więzieniu. W pewnej chwili 22-letni przestępca wyskoczył przez okno pędzącego pociągu i mimo natychmiast wszczętego pościgu zniknął.

Po dwóch miesiącach do policji zatelefonował pewien fermer i zakomunikował, że jego szwagier Rufus Bell, który mieszkał w okolicach Haynes Creeh zniknął. Przed tym ukrywał jakiegoś mężczyznę, który nazywał się Ellsworth. Wszystkie pieniądze, jakie posiadał fermer znikły, również i brakowało jednego z jego koni.

Opis obcego podany przez fermera zgadzał się we wszystkich szczegółach z wyglądem Ernesta Cashela. Wiedziano teraz, że oszust stał się również mordercą, ponieważ zniknięcia Bella nie można było inaczej tłumaczyć jak w ten sposób, że został zabity, a jego zwłoki zostały wrzucone do rzeki przepływającej w pobliżu jego fermy.

Na drodze, która prowadziła z fermy do rzeki, znaleziono ślady nóg, które wskazywały, że przechodzący tędy mężczyzna nosił jakiś ciężar. Były to najprawdopodobniej zwłoki Bella.

Po miesiącu przyszła wiadomość z nad granicy Stanów Zjednoczonych, że aresztowano Cashela w chwili gdy chciał przekraść się przez granicę. Przy ujęciu go oświadczył z bezczelnością:

— Aresztowaliśmie mnie, ale nie zdołacie mnie utrzymać!

Przystępca musiał przyznać się do zabicia Bella, ponieważ zbyt wiele dowodów przemawiało przeciw niemu. Wkrótce stanął przed sądem, który skazał go na karę śmierci przez powieszenie i Cashel został przeniesiony do celi dla skazańców.

Tuż przed egzekucją zjawił się w więzieniu brat Cashela, chcąc się z nim pożegnać i pozostał z nim tylko kilka minut. Gdy po jego wyjściu do rozmównicy wszedł strażnik, aby odprowadzić skazańca do celi, ten wyciągnął rewolwer i krzyknął:

— Ręce do góry!

Dozorca stanął jak wryty. To wykorzystał Cashel. Umieścił strażnika w swojej celi, zabrał od niego pęk kluczy, otworzył kajdany, które miał na nogach i uciekł.

Puszczono w ruch cały aparat policji kanadyjskiej, chcąc za wszelką cenę ująć bezczelnego przestępcę. Ale wszelkie starania nie dały żadnego wyniku, wszelki bowiem ślad zniknął po przestępcy.

Ukrywanie się w Kanadzie nie należy do rzeczy łatwych. Kraj jest bowiem rzadko zaludniony i wszyscy mieszkańcy dokładnie znali i pomagali policji w poszukiwaniach. Władze dziwiły się więc w jaki sposób Cashel zaopatruje się w środki żywności.

Po miesiącu nadeszła wiadomość, że Cashel napadł na szosie na fermera i zabrał mu pieniądze i konia. Zaraz po tym nadeszła druga podobna wiadomość. Władze znów wszczęły energiczne poszukiwania, które i tym razem nie dały żadnego wyniku.

Dopiero po pół roku dzięki przypadkowi ujęto go. Policjant przeprowadzał w przytułku dla włóczęgów rewizję. Cashel znajdował się tam również i ukrywał się w piwnicy. Jeden z policjantów zeszedł do piwnicy, aby ją przeszukać. Ale gdy tylko przestąpił próg, posypały się strzały. Policjant był na tyle przytomny, że rzucił się na podłogę, doczołgał się do drzwi i zamknął je za sobą.

Policjant porozumiał się z kolegami i postanowiono dymem wykurzyć przestępcę z piwnicy. Zapalono wiązki słomy i wrzucano je do piwnicy. Po jakiejś pół godziny z piwnicy rozległ się głos Cashela. Oświadczył, że się poddaje. Policjanci otworzyli drzwi i na progu ukazał się Cashel z podniesionymi do góry rękoma.

Tym razem zwrócono na niego w więzieniu baczną uwagę i wyrok został wykonany — Cashel zawisł na szubienicy.

Razem ważą ponad pół tonny

i zjadają dziennie 30 klg. pokarmów

Najtęższym człowiekiem świata jest bezsprzecznie Barney Bort, obyw. miasteczka Cooxstown w Quisland. Bort jako noworodek ważył 8 kilo. Teraz liczy 21 lat, waży 363 kilo i nie ma zamiaru chudnąć. Jego tusza bowiem go żywi. W charakterze „najtęższego człowieka świata" wcale dobrze zarabia i nigdy mu nie brak kontraktów z cyrkami.

Tusza nie psuje nawet szczęścia rodzinnego Borta. Niedawno ożenił się z „najtęższą kobietą świata", która również pochodzi z Cooxtown. Żona Borta, 23-letnia Joy, przyszedłszy na świat ważyła pięć i pół kilo i już w wieku 8 lat występowała w cyrkach jako „najtęższa dziewczynka świata". Po 11 latach podobnej kariery Joy postanowiła porzucić życie artystyczne i zaczęła dbać o swoją linię. Zaczęła stosować dietę i w końcu straciła 76 kilo, osiągnąwszy wagę 187 kilo.

Teraz jednak po wyjściu za mąż za Barneya postanowiła zostać jego partnerką i za wszelką cenę chce przybrać na wadze. Stosuje więc nową dietę i dzięki temu przybywa jej 4 kilo tygodniowo.

Apetyt tych najtęższych małżonków świata jest niezwykły. Oto ich przeciętny dzienny jadłospis:

Pierwsze śniadanie: 12 jaj, półtora kilo mięsa, półtora bochenka chleba, 2 kilo masła, puszka marmelady, kilo kiełbasy, 7 filiżanek herbaty (apetyt pani Bort jest nieco mniejszy i dlatego pije ona tylko 3 filiżanki), pół syfona wody.

Drugie śniadanie: 2 główki kapusty, kilo grochu, półtora kilo kartofli, 3 bańki konserwowanych owoców lub odpowiednia ilość świeżych. 4 filiżanki herbaty i pół syfona wody.

Obiad: waza zupy, 2 kurczaki, kilo pieczonej świniny, kilo bobru, 2 duże porcje sałaty, 1 pudding, 4 filiżanki herbaty, syfon wody.

Jest rzeczą zrozumiałą, że dania zmieniają się, ilość jednak pozostaje zawsze ta sama, a czasem nawet przy jakichś szczególnych uroczystościach, zwiększa się jeszcze.

Wskutek takiej diety Barney Bort jest szerszy niż wyższy. Liczy 6 stóp wzrostu, a w pasie 6 i pół stopy. Jedynymi przedmiotami garderoby, które Bort może kupić gotowymi, są sznurowadła. Wszystko inne musi zamawiać. Nawet gotowe krawaty są zbyt krótkie dla jego szyi i musi je zamawiać.

Jest to nie jedna przeszkoda, którą musi pokonywać w życiu. Państwo Bort stale walczą ze zbyt ciasnymi drzwiami w hotelach, z niewygodnymi korytarzami w wagonach, z pomostami w autobusach i innymi tego rodzaju drobiazgami. Pewnego razu podczas tournee artystycznego mieli bardzo przykre przeżycie. Z Keptaunu postanowili udać się statkiem „Dooliot" do Anglii. „Dooliot" jest małym statkiem i dostać się na jego pokład po schodach było dla „najtęższego małżeństwa świata" wielką przeprawą. Pod wychudzoną Joy schodki się ugięły i z trudem dostała się na statek. Barney jednak bał się ryzykować. Umieszczono go więc w dźwigu i w ten sposób przetransportowano na pokład.

Z Folskionu do Londynu udali się w wagonie towarowym, ponieważ zwykły przedział angielskiego wagonu był dla nich zbyt mały.

Zamordowanie 300 Chińczyków

Wyspa Rossel, położona w pobliżu wybrzeża Nowej Gwinei była przed 50 laty terenem strasznego wypadku, być może nawet jedynego w dziejach ludzkości. Wówczas mieszkańcy tej wyspy pod przewodem swego kacyka zabili w okrutny sposób 300 Chińczyków.

Chińczycy byli pasażerami statku „St. Paul", który miał ich przewieźć z Hongkongu na złotodajne pola Australii.

Statek w pobliżu wyspy Herona najechał na skałę podwodną i poszedł na dno. Pasażerowie i załoga w liczbie 20 Europejczyków i 217 Chińczyków wyszli cało z opresji i wylądowali na wyspie Herona.

Wyspa ta była skalista i pozbawiona roślinności, jak również wody do picia, Rozbitkowie postanowili więc dostać się na wyspę Rossel, ponieważ wiedzieli, że tam znajdą środki żywności i wodę.

Rozbitkowie rozłożyli się obozem na wyspie Rossel. Tubylcy, którzy byli ludożercami, z początku odnieśli się bardzo życzliwie do rozbitków i dostarczyli im nawet żywności i wody. Tubylcy byli niskimi mężczyznami i rozbitkowie przypuszczali, że nie grozi im z ich strony żadne niebezpieczeństwo. ponieważ w razie napaści, dadzą sobie z nim radę.

Ale już o zmierzchu następnego dnia, przekonali się, że sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Tubylcy przypuścili atak do obozu rozbitków, Byli w tak olbrzymiej ilości że rozbitkowie z trudem odparli natarcie i przedstali się na wyspę Herona.

Tam odbyto naradę wojenną, na której postanowiono, że kapitan z załogą wsiądzie do łodzi i uda się do wybrzeża australijskiego, aby stamtąd sprowadzić pomoc. Przypuszczano, że po drodze natknie się na jakiś statek i zwróci mu uwagę na Chińczyków.

Pozostałym Chińczykom wkrótce wyczerpały się zapasy i nie pozostało im nic innego jak wszcząć pertraktacje z mieszkańcami wyspy Rossel. Tubylcy przyrzekli dostarczyć im żywności i prosili, aby po nią przyjechali na wyspę. Gdy tam jednak wylądowali, ludożercy rzucili się na nich i skrępowali ich potem pożarli.

Dziarska postawa młodych zuchów

w defiladzie przed wojewodą Grażyńskim i wojewodą Dziadoszem

Kielce goszczą wielki zjazd Harcerstwa z terenu całego województwa kieleckiego.

Na zjazd przybyło ponad 2000 harcerzy, reprezentujących drużyny rozsiane po całym województwie.

Zjazd odbywa się pod protektoratem wojewody kieleckiego i śląskiego oraz gen. Zulaufa. Uroczystościom harcerskim patronuje J. E. ks. biskup Sonik.

W ubiegłą niedzielę, po uroczystym nabożeństwie, oddziały harcerskie przemaszerowały przed wojewodą Grażyńskim, który w towarzystwie wojewody dr. Dziadosza przyjmował dziarską defiladę harcerzy z trybuny ustawionej przed Sądem Okręgowym.

Defiladzie harcerskiej przyglądały się tłumy publiczności, podziwiając wspaniałą postawę chluby młodego pokolenia.

Po ukończonej defiladzie oddziały harcerskie udały się na stadion, gdzie znajduje się obóz harcerski.

W dniu wczorajszym odbyła się uroczystość poświęcenia krzyża na Bruszni pod Białogonem.

Uroczystość poprzedziła poprzedziła polowa msza święta celebrowana w obecności przedstawicieli władz, społeczeństwa i zastępów harcerskich.

Po tych uroczystościach mili goście powrócili do swego obozowiska na stodionie, gdzie wieczorem przy wspólnym ognisku odbyły się popisy harcerek i harcerzy, żywo oklaskiwane przez publiczność.

Zjazd zakończono wspólną kolacją z kotła obozowego.

Na marginesie Zjazdu harcerskiego w Kielcach podkreślić należy sprężystą jego organizację i niezwykle miły nastrój, jaki towarzyszył zarówno poszczególnym uroczystościom jak i panował niepodzielnie w obozie na stadionie.

Kielce żegnają z żalem drogich gości, którzy przez te trzy dni napełniły miasto tak miłym młodzieńczym rozgwarem.

Scena i Film

„Fura słomy" w Domu WF. i PW.

Dnia 19 maja br. o godz. 20 min. 15 w sali teatralnej Domu WF. i PW. w Kielcach odegrana zostanie świetna komedia Z. Kaweckiego „Fura słomy" grana w Warszawie 150 razy.

Dochód z przedstawienia przeznaczony na akcję społeczną Rady Podokręgowej Rodziny Rezerwistów w Kielcach.

Kina kieleckie:

Czwartak Jej ekscelencja babka
Palace: Droga do Rio
WF. i PW Piętro wyżej
Casino: Zaginione miasto

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo.
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Wesoła 49 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.